



tekst

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

redaktor wydania

Czy świeccy zastępują księży w Kościele? W mniejszym czy większym stopniu takie próby odbyły się już na Zachodzie. Nie poprawiły one znacząco sytuacji, bo nawet sprawne zarządzanie parafią przez osoby świeckie nie rozwiązało problemu ze znalezieniem księdza, który by w niej jeszcze odprawił Mszę św. Sytuację znam nieco z autopsji z Wielkiej Brytanii. Tymczasem sęk w tym, żeby nie zadawać pytania: czy zastąpić, ale: jak wspomóc. Wyzwania, zarówno dla kapłanów jak i świeckich, które stawia im współczesny świat, wymagają współdziałania i równoczesnego dawania świadectwa. Tak też rozumie swoją posługę w Kościele gdańskim Marek Pilar (s. IV-V). A że działanie wspólne przynosi plon stukrotnie, po raz kolejny pokazala kolejna konferencja zorganizowana na UG. O zagrożeniach duchowych, zwłaszcza dotyczących młodych ludzi, mówili psycholodzy, egzorcyci, dziennikarze i wykładowcy w krawatach, habitach czy koloratkach (s. VI-VII). W tym tygodniu zapraszamy także do niezwykłej parafii. Jedynej takiej w Polsce, a i jednej z niewielu na świecie. O tym, co ma wspólnego św. Polikarp z proboszczami, opowie nam ks. dr Wiesław Szlachetka (s. VIII).

Konferencja Rodzina – Demografia – Przyszłość

## Walka o życie



ROMAN JOCHER

– „Matka do córki: Usuń! Córka: Nie, to moje dziecko. Matka: Miałam kilka krwotoków, tam żadnych dzieci nie ma. **Córka: Nie usunę!**”. Chwała, że takiej młodzieży mamy coraz więcej – mówiła podczas sympozjum o prawdziwej historii Jadwiga Sielska z organizacji Gaudium Vitae.

**N**a konferencji dyskutowano o polskiej polityce społecznej wobec ludzi starszych, rodzin, osób samotnie wychowujących dzieci. Antoni Szymański, były parlamenta-

ryzsta, wskazał na dwie kwestie. – Musimy podtrzymać rolę ojca w wychowaniu dziecka, która jest niezbędna, podobnie jak matki. Należy też skończyć z polityką kreującą samotne wychowywanie dzieci – podkreślił.

Teresa Kapela z Porozumienia Stowarzyszeń na rzecz Rodziny postulowała wprowadzenie ulg podatkowych dla rodzin wielodzietnych. – Tak jest we Francji i świetnie się to sprawdza – argumentowała. Ewa Tomaszewska, była parlamentarzystka, zaważyła, że warto ustanowić płacę wychowawczą dla matek, które dla dobra rodziny decydują się zostać w domu, żeby zająć się wychowaniem dzieci.

O demografii i spadku dzietności w Europie Wschodniej mówił Igor Beloborodov, rosyjski naukowiec. Rozmawiano też o walce cywilizacji życia z cywilizacją śmierci. – Młode pokolenie musi zagłosować za życiem, na szczęście tak się powoli dzieje –

**Dyskusji przysłuchiwały się osoby w różnym wieku**

zauważył Joseph Meaney, przedstawiciel światowych władz HLI. Thomas Ward, brytyjski przedstawiciel HLI, podawał Polskę jako przykład kraju, gdzie ostała się tradycyjna rodzina. – Po prostu się tego trzymajcie – zalecał.

Na zakończenie w dyskusji moderowanej przez Adama Hlebowicza, naczelnego Radia Plus, próbowano podać sposoby chronienia rodziny w dzisiejszym świecie. Uczestnicy konferencji wystosowali też послanie skierowane do wszystkich, którym bliższy jest los rodziny: „Nie obawiajcie się rodziców, kochać i wychowywać dzieci. One są naszą przyszłością i nadzieją” (fragment).

Sympozjum, które odbyło się 3 grudnia w bibliotece Uniwersytetu Gdańskiego zorganizowali: Stowarzyszenie Przyjaciół Ludzkiego Życia Human Life International – Polska oraz Komisja „Solidarności” Uniwersytetu Gdańskiego.

**Maciej Ciemny**



## Opłatek rodzin niepełnosprawnych



Rodzina Biedków z 36-letnim synem Robertem podczas rozmowy z arcybiskupem seniorem

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** Cztery osoby ze Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia zebrało się na spotkaniu wigilijnym w Pomieczynie, by podzielić się opłatkiem i wspólnie uczcić zbliżające się Boże Narodzenie. – Tym spotkaniem niesiemy świadectwo innym, jak zdrowy troszczy się o chorego, jak niepełnosprawny wspiera niepełnosprawnego – mówił ks. prałat Stanisław Łada, kapelan stowarzyszenia. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w kościele pw. św. Józefa w Pomieczynie, którą w intencji osób niepełnosprawnych koncelebrował abp senior Tadeusz Gocłowski. – Jesteście jedną wielką rodzi-

ną ludzi życzliwych, otwartych na drugiego człowieka – powiedział w homilii arcybiskup. Po nabożeństwie wszyscy zgromadzili się w pobliskiej restauracji, gdzie czekała choinka i przystrojone stoły. Goście obejrzeni występ grupy złożonej z osób niepełnosprawnych, wolontariuszy i kleryków, którzy razem zachęcali do wspólnego śpiewania kołęd. – Takie spotkania są dla nas bardzo ważne, pozwalają się zjednoczyć i wspólnie dodawać sobie sił – stwierdziła jedna z uczestniczek, Irena Biedka z Gdańska, matka chorego na porażenie mózgowie Roberta. To już szósta wigilia stowarzyszenia, po raz drugi odbyła się w Pomieczynie. **dk**

### fotofakty



PLAŻA GDAŃSK-JELITKOWO, 27 XI 2011 r. Niedzielną kąpiel. Krzysztof Dojlido od ponad dwóch lat – jak sam o sobie mówi – jest samorodnym morsem.

## Spotkanie ze Słowem

**Gdynia.** Po raz kolejny z inicjatywy rodziców, które swoje dzieci posyłają do katolickiej szkoły podstawowej siostr nazaretanek w Gdyni, powstała kolejna inicjatywa artystyczna, wystawiona 3 grudnia w gdyńskiej kolegiacie. – Tym razem nie chcieliśmy robić dzieła sztuki, ale przypomnieć sobie i widzom znaczenie i wagę słów zawartych w Piśmie Świętym – mówi Jarosław Szydlak, tata i „aktor”. Wieczornicę Adwentową otworzył odczytany fragment adhortacji apostołskiej Benedykta XVI o słowie Bożym. Obok słynnego prologu z Ewangelii Janowej autorzy spotkania przywołali postać Romana Brandstaettera. Opisał on m.in. lament nieczytanej Biblii, która wprost pyta człowie-

ka, dlaczego ten ją w ogóle kupił! – Wieczornica powinna się stać rachunkiem sumienia nad naszymi postawami wobec Bożego słowa. Biblia nie narzuca się człowiekowi, pozostawia wybór, czy do niej sięgniemy, czy też nie – dodaje. Swosta prapremiera wieczornicy miała miejsce kilka dni wcześniej u siostr karmelitanek bosych w Orłowie.

Grupa Artystyczna „Nazaret” powstała trzy lata temu i tworzy ją 50 osób, w tym 30-osobowy chór pod dyrekcją mamy Anny Adamowicz. Rodzice „nazaretańskich dzieci” wystawili już znakomity spektakl pasyjny „Noc nad miastem”. Zainteresowanych wieczornicą zapraszamy 11 grudnia do parafii Krzyża Świętego (salezjanie) na godz.19.30. **xsc**

## Zmotoryzowane mikołaje dla dzieci



**GDAŃSK, Sopot, Gdynia.** Mimo deszczowej pogody prawie dwa i pół tysiąca motocyklowych mikołajów wyruszyło ulicami Trójmiasta w ramach akcji „Mikołaje na motocyklach” (na zdjęciu). Zarówno kobiety, jak i mężczyźni na swoich maszynach wystartowali z pasa startowego na gdańskiej Zaspie w kierunku Gdyni. Motory, quady i skutery ozdobione w postaci np. śnieżynki i aniołów, wzbudziły duże zainteresowanie akcją. Dodatkowym atutem tej akcji było zwrócenie uwagi na bezpieczeństwo na drodze. – Motocykliści nie muszą jeździć jak wariaci, a mogą pokazać styl – można było usłyszeć wśród uczestników. Jak co roku, każdy z motocyklistów-mikołajów wykupił cegiełkę za 20 zł. Dzięki pieniądзом zebranych podczas akcji będzie można zakupić

obiady dla dzieci ze szkół i ośrodków szkolno-wychowawczych w całym województwie pomorskim. Na ten cel zebrano ponad 60 tys. złotych. **au**

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk  
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15  
REDAGUJĄ:  
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,  
Andrzej Urbański



– Gdzie usłyszysz śpiew – a ja dodaję: i mowę kaszubską – tam wstąp. Tam dobre serca mają. Tak jest właśnie tutaj. Bo **połowa z nas to rodowici Kaszubi**, a śpiewamy wszyscy, i to głosem jak dzwon! – uśmiecha się Paweł Śleziński, prezes chóru z Gdyni.

80 lat Dzwonu Kaszubskiego

# Męskie braterstwo pieśni



ZDJEĆCIA AGNIESZKA SKOWROŃSKA

ani jednej wolnej ławki nie można było znaleźć w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Gdyni-Chyloni podczas Mszy św. dziękczynnej, którą uświetnili swoim śpiewem dostojni jubilaci. A odprawiono ją dokładnie po 80 latach od dnia, gdy w restauracji „Wygoda” odbyło się zebranie założycielskie Koła Śpiewaczego „Hejnał”.

## Zagrał „Hejnał”, zabrzmiał „Dzwon”...

„Hejnał” narodził się z inicjatywy gdyńskich nauczycieli oraz przedstawicieli ówczesnych wolnych zawodów. Było ich 12. Jak apostołowie zarażali innych ideą wspólnego męskiego śpiewania. Najwidoczniej czynili to skutecznie, bo chór szybko się rozrastał. Garnęli się do niego zarówno młodzieńcy, jak i dojrzałi panowie.

Nazwa „Dzwon Kaszubski” pojawia się w dokumentach po raz pierwszy 10 stycznia 1932 r. – Jesteśmy od początku swojego istnienia związani z Chylonią, która przed wojną była dzielnicą typowo kaszubską. Wśród członków chóru było wielu rodowitych Kaszubów. Zresztą i dziś jest ich ośmiu – mówi obecny prezes, prezentując jubileuszowe tableau.

## Ukryte pianino, znikająca korona, zakazane pieśni...

W roku 1938 w Wolnym Mieście Gdańsku chór wziął udział w Wielkim Zjeździe Pieśni Polskiej. Te muzyczne zmagania były jednak obserwowane nie tylko przez życzliwą publiczność, ale też przez niemiecką piątą kolumnę, która



już przygotowywała listy polskich patriotów przeznaczonych do rychłej likwidacji. Gdy wybuchła II wojna światowa, kilku członków Dzwonu Kaszubskiego zostało aresztowanych i zamordowanych w Stutthofie, Piaśnicy i Mauthausen. Chór jednak przetrwał jak iskra pod okupacyjnym popiołem, głównie dzięki przedwojnemu dyrygentowi Władysławowi Siekierskiemu oraz prezesowi Julianowi Brzezińskiemu, który z narażeniem życia swojego i bliskich przechowywał dokumenty zespołu, partytury oraz... pianino. Utrzymywali stały kontakt z członkami chóru i dzięki temu zaraz po wojnie możliwe stało się wznowienie działalności artystycznej.

W repertuarze, oprócz pieśni sakralnych, znajdowały się też utwory patriotyczne, więc po wojnie Dzwon Kaszubski prędko stał się solą w oku władzy komunistycznej. Nie tylko zresztą sam chór. – 17 listopada 1946 r. społeczeństwo Chyloni i Cisowej ufun-

Charakterystyczne hafty na krawatach i kołnierzykach nie pozostawiają wątpliwości co do nazwy **PO LEWEJ: Sztandar po przejściach. Na 10 lat pozbawiono orła korony**

dowało nam sztandar, na którym wyhaftowana była Matka Boża Swarzewska, Gryf Pomorski oraz orzeł w koronie. Naciskano na nas tak, że musieliśmy w 1947 roku odpruć koronę, aby w ogóle móc dalej śpiewać. Z bólem serca to uczyniliśmy, ale naciski rzeczywiście osłabły. Walczyliśmy jednak o jej powrót. Sam jechałem po złote nici do Roztoku... No i w 1957 roku nasz orzeł odzyskał koronę. I to na długo przed oficjalnym dekretem państwowym! – podkreśla z dumą Stefan Gierszewski, jeden z najbardziej zasłużonych chórzystów.

W latach 70. i 80. XX wieku przetoczyła się jednak druga fala nacisków. Tym razem chodziło o repertuar. – W stanie wojennym śpiewaliśmy pewnego razu w kościele redemptorystów. Na koniec wykonaliśmy hymn „Solidarność”. Była podniosła atmosfera. Raptem... zomowcy otoczyli kościół, a nawet wbiegali z pałkami do kruchty i przeganiali wiernych! Jednak nie przestaliśmy występować, bo wiedzieliśmy, że ludzie tego potrzebują – wspomina łamiącym się głosem Jan Szczesniak.

## Braterstwo męskie

Mimo krótkiego epizodu z sekcją żeńską, przez wszystkie lata istnienia Dzwon Kaszubski pozostawał chórem męskim. I to wielopokoleniowym, gdyż najczęściej śpiewający ojciec przyprowadzał syna. Samo wejście w jego szeregi też nie było łatwe. – Kiedy wstępowałem do chóru, to jak do tajnego stowarzyszenia. Musiało mnie zarekomendować dwóch innych członków – uśmiecha się January Borys.

Metoda ta jednak przyniosła owoce. Choć średnia wieku chórzystów jest dosyć wysoka (najmłodszy ma 38 lat, a najstarszy 87), od razu rzuca się w oczy, jak silne braterskie więzy ich łączą. Ducha zespołu ożywia z pewnością osoba bardzo młodej dyrygentki Wiktorii Batarowskiej-Kolasińskiej, absolwentki Akademii Muzycznej w Gdańsku.

Przed nimi wiele planów artystycznych. Oby tylko sił starczyło, choć nowe młode głosy też by się przydały. Gromkie „Cześć pieśni!” brzmiałoby wtedy jeszcze donośniej.

**Agnieszka Skowrońska**

# Pan ewangelizator

## ŚWIECCY W KOŚCIELE.

Był 23 listopada, gdy Marek Filar otrzymał poleconą przesyłkę. W środku dekret podpisany przez abp. Józefa Michalika, przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski, powołujący Marka do Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji. Radą kieruje bp dr hab. Grzegorz Ryś, nowy sufragan krakowski. O to, czy w Polsce świeccy profesjonalści będą teraz zastępować kapłanów, pyta świeckiego ksiądz.

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ:** Powiedz, czy spodziewałeś się takiego wyróżnienia?

**MAREK FILAR:** – No, jest to dla mnie historyczna chwila. Szczerze mówiąc, wiem, że moja kandydatura była przedstawiana, nie spodziewałem się jednak, że to rzeczywiście nastąpi. Z naszej diecezji rekomendowały mnie osoby zaangażowane w dzieło nowej ewangelizacji, a także od moderatora generalnego Ruchu Światło-Życie ks. Adama Wodarczyka. A to z racji, że działałem w ruchu w Centralnej Diakonii Ewangelizacji. Otrzymanie dekretu zbiegło się jakoś z moją październikową wizytą w Watykanie, na synodzie poświęconym nowej ewangelizacji.

**Kiedy po raz pierwszy poczułeś zew do ewangelizowania?**

– W 1988 roku, przez pierwsze ewangelizacje w Jarocinie. Czasy skinów, punków... Zdałem sobie sprawę, że większość z tych ludzi została w Kościele ochrzczona, ale odeszła od wiary. To były początki. Zebrała się grupa osób i klery-

ków i zaczęliśmy jeździć na Białoruś. Pamiętam, że w roku 1990 zaczęliśmy od prostych rzeczy, m.in. karczowaliśmy w Nowogródku drogę do miejsca męczeństwa sióstr nazaretanek. Tam też spotkaliśmy młodzież, która widząc jakichś ludzi z Polski, podeszła do nas. Zaczęliśmy rozmawiać i spotykać się na plebanii miejscowego proboszcza ks. Antoniego Dziemianki, który obecnie jest biskupem. Młodzież i dorośli prosili nas, żebyśmy przyjechali za rok i poprowadzili dla nich rekolekcje. Tak zaczęła się nasza przygoda ze Wschodem, a potem była Ukraina, od Lwowa po Krym. Potem jeszcze dalej – Kazachstan, a ostatnio nawet Uzbekistan i Kirgistan. W Taszkencie spotkałem się ostatnio z miejscowym biskupem, który ma 300 parafian! W większości Filipińczyków, którzy tam pracują.

**Synod w Rzymie. Co Ci dało to spotkanie?**

– To było też pierwsze historyczne spotkanie Zespołu i Papieskiej Rady ds. Nowej Ewangelizacji, która powstała zaledwie w zeszłym roku. Bardzo się ucieszyłem, że papież Benedykt XVI położył taki nacisk na nową ewangelizację, z tak mocnym podkreśleniem słowa „nowa”. Ta forma skierowana jest zwłaszcza do krajów, które przeżywają postępującą sekularyzację, gdzie zanika wrażliwość na Boga.

**To „stara” ewangelizacja już się nie sprawdzi?**

– Obecna sytuacja daje nam dużo do myślenia. Stare, sprawdzone sposoby na ewangelizację chyba powinny zostać zrewidowane. Zapraszanie osoby, która powie godzinne kazanie w kościele... Myślę, że to się jednak kończy. Na rekolekcjach nie wystarczy już sam rekolekcjonista, ale potrzeba ekipy ludzi, także świeckich, którzy będą pomagać, będąc zarazem świadkami żywej wiary. Bycie świadkiem jest tutaj kluczowe.

**A jeśli ktoś ciekawie mówi?**

– Zgoda. Ale muszą wejść też nowe metody mówienia. Mam na myśli multimedia, prezentacje, filmy, fotografie. Człowiek współczesny jest wręcz bombardowany informacjami, dotyczy to zwłaszcza zmysłu wzroku. Dzisiaj ludzie coraz częściej chcą widzieć obrazek, oczywiście połączony też z dźwiękiem. To wymaga przygotowania, i to profesjonalnego. Ostatnio w Częstochowie organizowałem rekolekcje dla odpowiedzialnych w oazie i zależało mi, żeby tym ludziom dać jakiś gotowy produkt, żeby mogli go przekazać innym. Zaprosiłem więc Krzysztofa Najdowskiego, który jest znakomitej klasy trenerem komunikacji, a także prowadzi szkołę liderów nowoczesnej ewan-

gelizacji, aby powiedział właśnie o komunikowaniu międzyludzkim. Na przykład jak nawiązać kontakt z odbiorcą, jak zastosować pewne metody, wręcz marketingowe, połączone z mówieniem o Jezusie.

**Jednym słowem: nie tylko treść, ale i opakowanie?**

– Dokładnie. Dzisiaj dla młodzieży tzw. gadająca głowa może funkcjonować przez trzy minuty. Potem gimnazjaliści i starsi wyłączają się. A do tego trzeba się przygotować, i to solidnie. Następuje na naszych oczach koniec powierzchowności typu: mikrofon, gitarka i heja, jakoś to będzie. Marzy mi się stworzenie takiej szkoły w naszej archidiecezji, ekipy profesjonalistów, którzy wiedzieliby, jak przemawiać.

**Nie obawiasz się, że pójdzie w kierunku marketingu, a nawet reklamy, w promocji „produktów wiecznych” stanie się przyczyną ich dewaluacji?**

– W dzisiejszych czasach są to normalne narzędzia! I my jako Kościół też musimy je wykorzystywać, bo nie możemy pozwolić sobie na to, żeby zostać z tyłu. Jak na razie przegrywamy z reklamą, telewizją, billboardami czy nawet z mediami. Po prostu przegrywamy z profesjonalistami. I myślę, że na polu mediów trwa silna walka o dusze, która będzie się wzmacniać. Nie powinniśmy się bać coraz mocniej w to wchodzić.

**Ale stary ksiądz proboszcz nie założy sobie teraz profilu na Facebooku?**

– Absolutnie nie chcę być rewolucjonistą i szanuję pracę kapłanów, tę tradycyjną. Jednak tam, gdzie my będziemy wchodzić z ewangelizacją, chcemy to robić już nowymi metodami.

**Zaczniecie używać slangu młodzieżowego?**

– Nie do końca... aczkolwiek musi to być język zrozumiały dla młodego człowieka. W Kościele też używa się slangu. Używa się go czasami w takich grupach jak neokatechumenat, oaza. Do młodych może przemawiać ktoś, kto zna ich język, wie, jak młodzi ludzie reagują, potrafi ich obserwować. To ktoś, kto swobodnie porusza się po tzw. fejsach, twitterach czy innych portalach społecznościowych.

**Ksiądz, którego nie ma na „fejsie”... nie istnieje?**

– (*śmiech*) Uważam, że jest to dobre narzędzie. Sam znam obecnych tam kapłanów, którzy dostali kilka tysięcy kliknięć „lubię to”, często od młodzieży. W jednym z ostatnich „Gości Niedzielnich” także pisaliście o dys-





KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

kotekach ewangelizacyjnych. Organizuje to ks. Michał Misiak, który też skrzykuje młodzież na „fejsie”. Można zapytać, jak dotrzeć do tych, którzy do kościoła już nie chodzą? [Ksiądz Misiak wraz ze współpracownikami podjęli na dniach decyzję, że dyskoteka ewangelizacyjna w Łodzi zostanie zamknięta. Wymagała sporych nakładów finansowych, przy małej frekwencji. Były też jednak pozytywne owoce, np. spowiedzi. W tej chwili grupa idzie w kierunku niespektakularnej pracy oddolnej – przyp. S.C.].

#### Słyszałem, że szykujecie się na Euro 2012.

– Rzeczywiście tak. Wymaga to jeszcze spotkań i organizacji, a myślimy o prostych ewangelizacjach ulicznych w miastach, gdzie są stadiony. Chcielibyśmy włączyć w to parafie, np. przez organizację turniejów piłkarskich. No bo jak ściągnąć facetów do kościoła? Podzielmy parafię na sektory, rozwiemy plakaty,

**– Wszyscy inwestują w trzy filary, a ja w cztery – śmieje się Marek. Ten czwarty to dziecko, które wkrótce przyjdzie na świat**

zorganizujemy drużyny piłkarskie dorosłych, młodzieży i dzieci. Rozgrywki można połączyć z sympatycznym parafialnym piknikiem rodzinnym. A na samych stadionach staramy się o pozwolenie na postawienie namiotu ewangelizacyjnego w strefie kibica. Ci ludzie po meczach pójda do pubów i barów. Chcemy im stworzyć ciekawą alternatywę.

#### Jak nowa ewangelizacja wygląda w naszej archidiecezji?

– Prężnie działa tu wielu kapłanów, także w ramach gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji. Są imprezy typu „Katolicy na ulicy”, spotkania w Matemblewie. Od kilku lat staramy się organizować spotkania z osobami, które mają charyzmat przemawiania, jak o. Bashobora, i których nauczaniu towarzyszą znaki jak w czasach pierwszych chrześcijan. Dla wielu ludzi to, co tam się dzieje, jest wielkim świadectwem i okazją do przebudzenia.

#### Czyli ludzie potrzebują tu i teraz, żeby coś się działo.

– Ludzie potrzebują tu i teraz świadków. Kapłanów i świeckich, bo idziemy w jednym szeregu.

**Od dwóch lat prowadzisz fundację „Źródło radości” im. ks. Piotra Mazura, Twojego zmarłego przyjaciela, i to z tej samej klasy podstawówki. Organizujecie różne szkolenia, piszecie projekty etc. Zostawiłeś pracę w spółdzielni meblarskiej, żona spodziewa się czwartego dziecka. Czy aby ta ewangelizacja nie odbiera Twojego czasu rodzinnie? Z czego wy w ogóle żyjecie?!**

– Wierz mi, że Pan Bóg widzi potrzeby naszej rodziny. Jako mężczyzna bałem się tego. Zostawiłem sobie w firmie możliwość dorabiania, a czasem jak kończą się pieniądze, jestem proszony jako wodzirej na wesela czy do konferansjerki [w tych sprawach Marek jest nie do pobicia! – przyp. S.C.]. A czwarte dziecko... Wszyscy inwestują w trzy filary, a ja w cztery... Jeżeli chodzi o samą ewangelizację, musimy środków poszukiwać, a i uczyć poszukiwania. Przypomnę, że koszt niektórych wydarzeń wynosił nawet 300 tys. zł! Całe życie pracowałem jako wolontariusz, ale myślę, że jest czas, żeby znalazły się i pieniądze dla ludzi, którzy to organizują. Takie imprezy muszą ponadto być i zabezpieczone, i ubezpieczone. Tu nie możemy pozwolić sobie na amatorszczyznę. A spontaniczność oczywiście też, ale tylko w pewnym zakresie.

W Rzymie spotkaliśmy się nie tylko z papieżem Benedyktem, ale przeżyłem też moment bardzo wzruszający. Spojrzałem, a wokół mnie siedzieli wszyscy ci, których książki kserowaliśmy, żeby móc je przeczytać. Kiko, założyciel neokatechumenatu; Daniel Ange, francuski kapłan, charyzmatyk; Jose Prado Flores, założyciel szkół ewangelizacji w Meksyku...

#### Twoi duchowi przewodnicy. Stałeś się jednym z nich...

– To za dużo powiedziane. Moim podstawowym zadaniem ewangelizacyjnym są moje dzieci, mam je wychować na osoby wierzące. No ale ktoś tą ewangelizacją też się zająć musi. To są dylematy. Kapłani mówią, że świeccy mają więcej czasu, świeccy mówią, że kapłani są do tego powołani. Ja po śmierci ks. Piotra Mazura przestałem się oglądać. Chcę wykorzystać i nie zmarnować żadnej chwili. Mam nadzieję, że będziemy godnymi świadkami.

#### W Kościele nic nie powinno się dziać bez wiedzy pasterza. Zameldowałeś się już u arcybiskupa?

– Po dekreście jeszcze nie. Na pewno to zrobię i oddam się do dyspozycji. Marzy mi się, żeby przy naszym wydziale duszpasterskim powstała komórka właśnie ds. nowej ewangelizacji. ■



# Różowe misie i ka



**ZAGROŻENIA OSOBOWOŚCI.** – Słowa mają moc. Nie tylko u Pana Boga, który przez nie stworzył świat, ale i w życiu osobistym, rodzinnym. **Słowo może człowieka podnieść lub poniżyć** – mówi ks. Zbigniew Wądrzyk, związany z gdańską Szkołą Nowej Ewangelizacji.

tekst i zdjęcia

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ**

slawomir.czalej@gosc.pl

**S**została konferencja naukowa (25–26 listopada) o zagrożeniach rozwoju osobowości młodego człowieka po raz kolejny udowodniła, że tematy takie jak okultyzm, czary, magia,

egzorcyzmy czy psychologia nadal cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem. W auli biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego zajęte były nawet miejsca na schodach. W tym samym czasie w pobliskiej hali Oliwia odbywały się kolejne targi ezoteryczne „Od wahadełka do gwiazd”. Tam brylowali prof. dr. (sic!) Leszek Weres, przepowiada-

**Czasem trzeba pozwalać maluchom na wyrażanie dziecięcej ekspresji. Nadopiekuńczość może być bardzo szkodliwa. Na zdjęciu dzieci z przedszkola prowadzonego przez Projekt Edukacyjny Lokomotywa, jednego z uczestników konferencji**

jący, co będzie w roku 2012, mgr. (sic!) Grażyna Głogowska (pisownia oryginalna z zaproszenia ze strony internetowej – przyp. autora) – jasnowidząca wróżbiarka, a obok wróżki Fatimy, telewizyjnej gwiazdy z „IV wymiaru”, wystąpił nawet kapłan katolicki. Mówił wprawdzie o pszczołkach, ale chyba nie o same owady tam przecież chodziło...

## Seks dla dzieci

Wprawdzie na uniwersytecie nikt raczej do jasnowidzących nie należał, jednak z zachowaniem zasad języka polskiego, a przede wszystkim przy udziale ważnego organu, jakim jest mózg, prelegenci zaprezentowali wyniki badań z różnych dziedzin na-

uki. Wspólnym mianownikiem wykładów biblisty, psychologa, filozofa czy profesora nauk społecznych stał się człowiek, narażony na coraz nowsze, negatywne oddziaływania, gubiący się w rozeznaniu, gdzie leży prawda, a gdzie fałsz. Zwłaszcza w czasach, w których o tym, co dobre, a co złe, każą nam myśleć mainstreamowe media czy tzw. poprawność polityczna.

– Dwa tygodnie temu dowiedziałam się od swoich studentów, że moje stwierdzenia, iż seksualizacja dzieci i młodzieży jest czymś niedobrym z punktu widzenia ich rozwoju osobowościowego, stawia mnie w opozycji do świątłych ludzi tego świata – mówi dr Mag-



# jdanki

dalena Błażek, adiunkt w Zakładzie Psychologii Osobowości i Psychologii Sądowej Instytutu Psychologii UG.



Oczywiście można zapytać, dlaczego dziewczynki chodzące jeszcze do podstawówki nie powinny się malować, nosić bluzek z dużymi dekolantami czy też „spodni osłaniających ledwo pupę”. – Powszechna deklaracja praw seksualnych zdefiniowała, czym jest seksualność, oraz uznała, że jest ona integralną częścią osobowości i jej rozwój jest bardzo ważny z punktu widzenia funkcjonowania człowieka w ogóle. I tu zgoda, nie ma wątpliwości – wyjaśnia. Deklaracja jednak zawiera też zapis mówiący, że rozwój seksualności dokonuje się w wyniku wzajemnych relacji pomiędzy osobą a otaczającymi ją strukturami społecznymi.

I tu pojawia się pole dla relatywizmu. – Ponieważ rozpoczęcie współżycia w wieku 12 lat można uznać za normę, a nie patologię, bo w określonym środowisku czy kontekście społecznym tak się rzeczy mają – precyzuje dr Błażek. W jej wypowiedzi owo 12 lat pojawiło się nieprzypadkowo, bowiem na zajęciach z patologii rodziny takie właśnie były odpowiedzi studentów (sic!) na pytanie, jaki wiek uznają za właściwy dla dziewczynki do rozpoczęcia współżycia.

W 2002 r. rząd USA ogłosił wyniki wielkich badań własnego społeczeństwa, które zlecił, zaniepokojony wzrastającą liczbą patologii: seksualizacją dzieci, rozwodami, używkami, w tym narkotykami, czy zdradą. Wyniki nie zaskakują. – Wydano kilka milionów dolarów na badania, by stwierdzić, że podstawą zdrowego funkcjonowania człowieka jest prawidłowe funkcjonowanie rodziny – mówi pani adiunkt. A rodzina działa prawidłowo, jeżeli istnieją w niej miłość i akceptacja, ale także wymagania i konsekwencje.

Po tych badaniach podjęto kolejne, wyjaśniające m.in., czym jest seksualizacja dzieci i młodzie-

ży. Dochodzi do niej wtedy, gdy człowiek zostaje uprzedmiotowiony. – Mało tego, sam człowiek postrzega swoją wartość przez pryzmat atrakcyjności seksualnej. I takie myślenie narzuca dzieciom świat. Tyle jesteś warty, na ile jesteś atrakcyjny – dodaje. A o tym, że problem zaczyna narastać, świadczy fakt, iż zdarzają się już w Polsce operacje plastyczne przed Pierwszą Komunią św., bo dziewczynka ma „za bardzo odstające uszy”!

Oznaką prawidłowego rozwoju seksualnego człowieka jest zdolność nawiązania intymnego kontaktu z drugim człowiekiem. Dodajmy: długotrwałego.

Na kolejne pytanie dr Błażek, czy możliwe jest nawiązanie bliskiej relacji uczuciowej i bliskiej więzi z trzystym partnerami, jak to zdarza się w życiu niektórych gwiazdek, część studentów odpowiadała twierdząco. – Bogu dzięki, większość jednak mówiła, że to niemożliwe – podkreśla.

Co zatem powoduje seksualizację, a w konsekwencji rozpad rodziny i tradycyjnych wartości? Między innymi kult posiadania promowany przez kulturę masową. Oto 3-letnia dziewczynka, modelka, reklamuje ubiór dziecięcy. Podpis mówi, że jest grzeczną dziewczynką (czasami). Oblizuje przy tym palec i nie jest to bynajmniej gest lizania palca, na którym zostały akurat resztki kremu. – Do tego pojawiają się dziecięce konkursy piękności czy lalki Barbie z... kajdankami – przekonuje dr Błażek. Zburzony porządek dotyka kobiet w różnym wieku, nawet 60-letnich. Te akurat zakładają czasami bluzki w różowe misie... Doktor Błażek zaszokowała też słuchaczy informacją, że w Gdańsku istnieją już punkty, gdzie 4-letnie dziewczynki mogą sobie zrobić manicure i pedicure.

## Błogosławieństwo czy przekleństwo?

Ale nieuporządkowany seks to niejedyny zagrożenie dla młodego człowieka. Wróćmy do słów. Nie tylko potrafią zranić, ale też



patologicznie wychować. I tak częste powtarzanie dziecku, że czego nie dotknie, to zepsuje, że nic nie potrafi, powoduje, że dziecko z takimi opiniami nawet nie walczy i jest przekonane o ich prawdziwości. My-

śli, że rzeczywiście do niczego się nie nadaje. – Biblijnym obrazem tego przekleństwa jest Adam, który na głos Boga kryje się ze strachu, że jest nagi. Duch lęku bywa często owocem przekleństwa, które wynieśliśmy z domu rodzinnego – mówi ks. Z. Wądrzyk. Po pierwsze człowiek, który nie doświadczył miłości i błogosławieństwa, a więc poczucia własnej wartości, boi się utraty siebie, boi się zaangażować. W Ewangelii Mateusza czytamy o człowieku, który ze strachu zakopał swoje talenty. – Dzisiaj jest to powszechny strach wielu młodych ludzi, którzy wchodząc w dorosłe życie, nie potrafią się w nic zaangażować ze strachu przed utratą siebie – wyjaśnia ks. Zbigniew. Taki człowiek chce oddać Bogu życie w dobrym, nieużywanym stanie... Po drugie bojaźń śmierci wpędza nas w niewolę. Drżę, bo utracę siebie na zawsze. I po trzecie przeszkadza lęk przed miłością. – Bo już nie będę ja, ale my, i co to będzie? – mówi. Podsumowując: jeżeli dziecko nie zauważy u swoich rodziców, że ci nawzajem, ale także w stosunku do dziecka potrafią dostrzec dobro, docenić je, afirmować – będzie się bało po prostu żyć.

Inną sferą zagrożenia dla dzieci jest... nadopiekuńczość. Prowadzi ona do tego, że w niektórych szkołach zabrania się dzieciom tzw. gier kontaktowych, np. w berka, oferuje się w sklepach specjalne kaski chroniące policiechy przed nabiciem sobie guza czy nakolaniki dla raczkujących maluchów.

**Pełna aula była najlepszym dowodem, że tematyka konferencji cieszy się zainteresowaniem**

– Rodzice stracili zdolność realnej oceny ryzyka i martwią się na zapas. Z drugiej strony chcą mieć często dzieci nadzwyczajne, wszechstronnie utalentowane, wręcz wybitne. Tak, jakby to oni sami decydowali o tym, jak

talenty dziecko posiada – mówi ks. prof. dr hab. Andrzej Zwoliński.

Jednocześnie ci sami rodzice, którzy izolują swoje dzieci, nie zdają sobie sprawy, jakim zagrożeniem może stać się sieć internetowa. Spełnianie zachcianek dziecka powoduje jego nadwagę i problemy, np. z cukrzycą. Nie mówiąc już o rodzicielskiej ochronie przed rannymi Roratami, no bo kto wstanie tak wcześnie? To tylko pierwsze z brzegu przykłady.

Jaki wniosek płynie z tegorocznej konferencji? Ważna jest umiejętność zachowania starożytnego „złotego środka” pomiędzy wolnością a zależnością dziecka od decyzji rodziców. Pod warunkiem, że owi rodzice mają wystarczająco dużo oleju w głowie, pozwalającego im przestrzegać w życiu jednego z najważniejszych praw, które można nazwać prawem zdrowego rozsądku.

Podczas konferencji poruszono też inne ważne i ciekawe problemy. Doktor Aleksandra Pawlik podjęła się wyjaśnienia zależności pomiędzy wegetarianizmem a anoreksją. Jak zwykle doskonale słuchało się też jezuitę o. prof. Aleksandra Posackiego i ks. prof. Andrzeja Kowalczyka. Egzotycznie, bo o reinkarnacji, mówiła s. Michaela Pawlik, która wiele lat spędziła w Indiach. Dla zainteresowanych problematyką nic straconego. Referaty zostaną opublikowane w książce pod patronatem GN, o czym z przyjemnością poinformujemy naszych czytelników. ■





ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Wspólnota z wysoką wieżą i biskupem męczennikiem

## Jedyna taka w Polsce

– Chłopak wszedł na samą górę w nocy, ale na szczęście nic mu się nie stało. Pamiątka po tym wydarzeniu jest napis: „**Tu byłem. Szekspir**” – mówi ks. dr Wiesław Szlachetka, proboszcz parafii św. Polikarpa w Gdańsku-Osowej.

Z wieży budującego się kościoła widać zarówno Zatokę Gdańską, jak i – przy dobrej pogodzie – szczyt Wieżycy. W końcu wieża ma 35 m, a więc wystaje ponad najwyższe drzewa w okolicy. Jednak niezwykłość parafii to sam jej patron. Ma on pod swoją szczególną opieką tylko ten jeden kościół w Polsce. No i jeszcze kilka na całym świecie. Ale też pewnie nie więcej niż palców u obydwu rąk.

### Od Polikarpa dla Polikarpa

Druga parafia w znanej sypialni Gdańska, dzielnicy domków jednorodzinnych, jest córką parafii Chrystusa Zbawiciela, którą od postaw budował ks. kan. Henryk Bietzke. Najciekawsza jest historia samej działki. – Prowadziłem dosyć długo negocjacje z jej właścicielem Polikarpem Maciejczykiem. To były lata 1997, 1998 – wspomina ks. Bietzke. Początkowo właściciel sporych arealów ziemskich na Pomorzu chciał działkę sprzedać za kwotę, która dzisiaj odpowiadałaby mniej więcej 500 tys. zł. Dużo i mało. – Wtedy zagrałem tak trochę biznesowo i zapytałem, czy zna proboszcza, który pozbywałby się części parafii i jeszcze dokładał do interesu – śmieje się kapłan. Po namyśle pan Maciejczyk przekazał ziemię pod budowę kościoła za darmo, z prośbą jednak, żeby kościół był pod wezwaniem... No, wiadomo.

Ofiarowana ziemia stała się dosłownie fundamentem kościoła i parafii. Dzisiaj kupienie

hektara ziemi w Osowej to... Brr, lepiej nie myśleć. I tak 8 maja 2000 r. abp Tadeusz Gołowski ustanowił dekretem parafię, by w sierpniu tego roku poświęcić krzyż misyjny i plac pod budowę kościoła. Charakterystyczną cechą wspólnoty jest fakt, że jedna czwarta z czterech tysięcy parafian podlega ciągłej rotacji. – Część ludzi zbudowała tu domy, ale w nich nie mieszka. Wiąże się to z wykonywaną pracą. Nierzadko też domy są po prostu wynajmowane – mówi ks. Szlachetka. Generalnie wszyscy tu się znają i są ze sobą zintegrowani. W młoda, ale silną już tradycję wpisują się organizowane co roku jesienne koncerty czy też słynne nie tylko tutaj „Osowiady”, czyli festyny świętojańskie. – Występowali już u nas Jacek Kaczmarski, Krzysztof Kolberger, Anna Seniuk czy Mirosław Baka – cieszy się proboszcz. Silne są w parafii zespoły muzyczne. Jednak największym „hitem” wspólnoty wydaje się sama postać biskupa i męczennika.

### Twórca parafii i... proboszczów

Ksiądz Wiesław Szlachetka, z wykształcenia biblista, z duszy poeta, przyszedł tu na proboszcza z parafii matki. I chociaż nie poświęcił się dalszej pracy naukowej, znajomość języków starożytnych przydała się także w duszpasterstwie. – Zastanawiałem się nad imieniem Polikarpa, który był uczniem samego Jana Ewangelisty. Przeprowadziłem w tej sprawie nawet badania – mówi nieco tajemniczo. Swoją hipotezę biblista zbudował na opowieści św. Jana o winnym krzewie, o tym, że kto trwa w Chrystusie, przynosi owoc obfity. – Przepowiedź jest tylko w tej jednej Ewangelii – do-

Ze szczytu widać Zatokę Gdańską i Wieżycę

Parafia stoi na mocnym fundamencie samego ucznia św. Jana

daje. A po grecku owoc obfity to właśnie *poli karpos*. Ale to nie wszystko! – Święty Polikarp wymyślił parafię, a przynajmniej jej nazwę.

Utworzył to słowo od greckiego czasownika *paraoikimi*, co oznacza mieszkać wśród obcych – wyjaśnia ks. Wiesław. Taką też nazwę nosi biuletyn parafialny „Paroikia”. A że parafia proboszczami stoi... – To wymyślił pośrednio także i nas – śmieje się.

Pomijając jednak greckie nazwy – w Osowej o Polikarpie wiedzą wszystko – podkreślić należy, że ze świętym jest nieco kłopotu. No, bo jak się do niego modlić? Jakim tekstem? – Litanie napisałem w jeden wieczór. Szukałem jakichś wzorów długo, przypuszczałem zwłaszcza, że będzie coś po francusku. Ale nic, w żadnym języku! – mówi ks. Andrzej Sowiński, twórca litanii do świętego, dawny wikariusz w Osowej, a obecnie proboszcz w Mierzeszynie. Inspiracją do wezwań było samo życie świętego, a więc czyim był nauczycielem, czyim uczniem. Ale ks. Andrzej zafascynował się autentycznością postacią Polikarpa już w seminarium. – Ks. dr Alojzy Rotta wykładał nam patrologię i pamiętam, że mówił wtedy niesamowicie ciekawie o Polikarpie. Pamiętam jeszcze, jak byłem małym ministrantem i Msza św. była w języku łacińskim. Czytam i widzę jakieś „Polikarpi”. Zapamiętałem śp. ks. Tomasza Trębaczka, co to za imię?! – wspomina. Wtedy ks. Tomasz, zwracając się

do małego brzdąca, powiedział, że jest to św. Polikarp, wielki męczennik. Przykazał mu to pamiętać.

I jeszcze ciekawostka. W dniu odpustu ku czci św. Polikarpa (23 lutego) ks. Sławoj Leszek Głódz został biskupem. Ma wielkiego patrona i wielki wzór do naśladowania.

Ks. Sławomir Czalej

